

TAŚMA FILMOWA
NR N-0722
JASTRZĘBSKI
WOJCIECH
ZMIKROFILMOWANO
DNIA: 11 WRZ. 1996

RELACJE.
ZEZNANIA OCALAŁYCH ŻYDÓW

ARCHIWUM ŻIH
SYGNATURA
301/442

Wagner Różia

1941 — 1942

Spisano 1945

Miejsce Kraków

Tekst prot.

Lwów - getto
Lwów - obóz na ulicy Janowskiej

Pogromy Żydów po wkroczeniu Niemców do Lwowa. Utworzenie i organizacja getta. Zorganizowanie obozów pracy przymusowej w okolicach Lwowa (Winniki, Sokolniki, Kurowice). Obóz we Lwowie przy ulicy Janowskiej i Czwartaków.

Mnp., 24 k., 210 x 295 mm., jęz. pol.

Żydowski Instytut Historyczny



Ig.144.

Warszawa, 1942
Pierwsza część oryginału odpada
zawiera często osobiste przeżycia
/w.t. "Ghetto" /

Już pierwsze dni przyniosły przedsmak tego, co miało nastąpić. Rozpoczęło się łapanie Żydów do pracy. Zadaniem tym obdarzono męty społeczne narodowości ukraińskiej. Pierwsza praca złapanych, polegała na oczyszczeniu i wymyśleniu trupów z więzień przy ul. Zamartynowskiej, Łackiego, Kazimierzowskiej /Brygidki/. Była to okropna robota, tembardziej, że dozorczy ukraińscy i gestapowcy odnosili się do Żydów, jak do morderców tych ludzi i katowali ich przy tym niemiłosiernie. I już wtedy płynęły potoki łez, żon, matek i dzieci, których ojcowie i mężowie, złapani do pracy, nie powracali więcej do domu. Następnym dziełem, wtorek, był zapoczątkowanie masowych eksekucji ukraińskich, na które Niemcy patrzyli z uśmiechem zadowolenia, a które po kilku dniach oni sami przyjęli do swej ręki.

Były to dni i noce okropnej trwogi. Szadko kto spał w mieszkaniu, ukrywano się po piwnicach, strychach i tp. i rozpoczęto już wtedy kombinowanie kryjówek-schronów. A ów wtorek i ja znalazłam się w wielkim niebezpieczeństwie, co też opiszę szczegółowo. Mieszkałam z całą swoją rodziną przy ul. Zamartynowskiej w bezpośredniej bliskości więzienia przy tejże ulicy. Od samego rana owego pamiętnego dnia zaczęły dochodzić słuchy o łapaniu Żydów do trupów. W kamienicy nikt nie odważył się wystąpić nosa za brzołę, był to bowiem dzień święta ukraińskiego i zapowiadano niespodzianki. Szczególna jednak obawa dotyczyła mężczyzn. Na I.p. u jednej z lokatorek naszej kamienicy odryliśmy nader szczęśliwy rozkład mieszkania.

Z kuchni prowadziły wąskie drzwi do ustępu, który od strony ganku był prawie niewidoczny. Drzwi te zamaskowano przedwzajemnie kredens i w ten sposób skonstruowano kryjówkę dla mężczyzn. Ponieważ mieszkaliśmy na parterze, baliśmy się zostać w mieszkaniu. Cała rodzina zebrała się u wymienionej sąsiadki, ja zaś zostałam na ganku i parterze, by w razie niebezpieczeństwa dać znak siostrze dyżurującej na ganku II. piętra, by mężczyźni skryli się do ustępu. /Było ich kilkanaście osób i nie mogli bez przerwy siedzieć w tej kryjówce/. Naturalnie nie spodziewaliśmy się, że i kobietom grozi niebezpieczeństwo.

Była godzina 11-ta przedpołudniem. Powiadano, że przez ulicę Ukrainy prowadzą kolumny mężczyzn i kobiet żydowskich. Jednak nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co się dzieje. Nagle ukazał się w bramie jakiś wyrostliwy fizjonomii bandyty. Z miną pełną sarkazmu i nienawiści powiedział do mnie i do sąsiadki, z którą stałam na ganku: "chodźcie - no panienki popracować trochę". Zamarło mi serce. Nieznośną nam do trupów. Jednak bez słowa próby, czy oporu poszłam za nim, zadowolona, że na II. piętrze zobaczyli już co się święci i zdążyła się ukryć. Ledwo wyszłam poza bramę naszej kamienicy, otoczyła mnie zgraja szmalców. Niezależnie jeszcze nie przejrzawszy sytuacji, szłam popychana, poszturchiwana, w kierunku koszar. Przed koszarami stał szpaler mężczyzn, kobiet i dzieciarni - szumowina miasta. Zanim zdążyłam objąć wzrokiem widowisko, oślepiło mnie uderzenie w twarz. Dzikie krzyki i wrzaski, ktoś porwał mnie za włosy, rzucając, jak piłka z rąk do rąk, dostałam się we wrota koszar, a stamtąd dzięki szturchańcom i kopnięciom wyleciałam, jak strzała z procy, na dziedziniec. Oszołomiona i na wpół nieprzytomna z bólu jednakże instynktownie poczułam, że najbezpieczniej będzie oddalić się czempredzej od wejścia i zabrać do pracy. Skorzystawszy więc z chwili, gdy moi oprawcy przyjmowali następną ofiarę, wyknęłam się na środek dzie-

dziesiątka, który nalegały już setki mężczyzn i kobiet i dzieci. "Cóż tu jest do roboty? spytałam najbliższą towarzyszkę niedoli" "Proszę nie rozmawiać" odparła zapytana, "proszę nachylić się i zbierać ręko ma piasek do kupki, gdyż jeśli jakiś wyrostek zobaczy, że pani tego nie robi, narazi się pani na dalsze anęcanie i bicie". Nie potrzebo wałam więcej wyjaśnień. Zrozumiałam. Bawiałam się pracy przy trupach, a spotkało mnie coś znacznie gorszego. Nie praca, była ce lem dla którego wprowadzano tu coraz więcej nieszczęśliwych ofiar. Przy pomniałam sobie opowieści z czasów pogromów Chmielnickiego - I teraz zrozumiałam, że dziś ja i moi nieszczęśliwi towarzysze niedoli padliśmy ofiarą takiego pogromu.

Z niebывалым stoicyzmem zabrałam się do pracy. wzrok utkwiałam w bramę wejściową i z ulgą skonstatowałam, że między wyrzucaną raz po raz pokrwawionych ciał, nie było nikogo z moich najbliższych. Tymczasem "zabawa" wzmagala się. Nieludzkie krzyki, rozbite głowy, masakrowane ciała i upiornie zamaskowane oblicza bitych, zalane krwią zmieszane z błotem, przyczyniały się do rozpętania instynktów łądnej krwi i wyjącej z rozkoszy, tłuszczy. Omdlałe kobiety i starców, leżących już prawie bez ducha na ziemi, okładano jeszcze zapamiętałe pałkami już prawie pałkami, kopano i wleczono po ziemi. Rozszalała horda szukała coraz nowych emocji. Z okaleczonych i posiniauczonych ciał zdzierano ubrania, bez różnicy mężczyzna, czy kobieta. My, którzy mieliśmy już ten czyściec poza sobą i schyleni zmiataliśmy gor liwie ręko napiasek z podwórza, patrzyliśmy ze zgrozą na te sceny, a krew zamierała nam w tyłach. A gdy nienasyceńi oprawcy zdarli z jakiejś kobiety całą jej odzież i kijami okładali bezlitośnie nagie ciało, przechadzający się po dziedzińcu niemieccy żołnierze, przeszedł przez nas, o interwencji, odpowiadali: "Das ist die Rache der Ukrainer", tożem pełnym aprobaty, dla ich czynów. Przechadzali się z minami władców i fotografowali nagie kobiety katowane:

"Das wird in Stürmer sein" cieszyli się, że ich współrodacy będą mieli możliwość oglądać wyczyny swych walczących dla dobra ludzkości, mężów i synów.

Po kilku godzinach naszej pracy, w ciągu których sprowadzono wciąż nowe ofiary, dziedziniec był wymieciony, jak marmurowa posadzka. Kazano nam ustawić się pod ścianami murów otaczających dziedziniec. Czuliśmy, że zbliża się nasza ostatnia chwila. - Teraz nas rozstrzelają - przebiegł trwożliwy, rozpaczliwy szepot, pośród drżącej masy. Mało było to w tej chwili obojętne, wielu jednak z pośród nas, nawet mężczyźni, jeśli przeplatać swe jęki z bólu, płaczem i żalem za życiem, które przyjdzie im teraz tak trudno stracić i za swoją rodziną, której już nie zobaczą.

Próbowałam im wyperwadować, że wszystko jedno, czy zginą dziś czy jutro, bo przecież dzisiejsze wyczyny, są tylko początkiem tego co nastąpi. Lecz nie rozumieli nawet moich słów.

Wszyscy pchali się instyktownie w tył w nadziei, że kula nie dosięgnie tak daleko, może zaskońi go ciało stojącego przed nim. Ja stanęłam na samym przedzie. Do tym wszystkim, co przeżyłam i widziałam, czułam ogromną apatię i niechęć do dalszego życia. Ponadto byłam bardzo osłabiona i nie mogłam znieść okropnej woni brwi zaskrzepień na otwartych ranach.

W pewnej chwili poczułam jakąś ulgę, straciłam świadomość rzeczywistości. Trwało to ułamek sekundy. Ktoś stojący obok mnie, widząc, że mdleję podtrzymał mnie i przywrócił do przytomności słowami: "niechże pani usiądzie, bo pani mdleje". Usiadłam na ziemi z uczuciem żalu, że przerwano mi błogą chwilę nieprzytomności.

Stłoczona masa szambionych i zmaltretowanych ludzi śledziła teraz każde poruszenie prowodyrów pogromu, z napięciem wyczekując dalszego biegu wypadków. Ale jakoby nie spiesząc im było zakończyć z nami. Rozwydrzonej hołocie nie wystarczyła nasza krew i poniżenie. Chcieli z tej zabawy wynieść bardziej materialne

korzyści.

Przed drzącą, zapchaną naszą nieszczęśliwych ofiar, stały ulicznicy ze swoimi faganami i jak władcy nie rozkazały ściągnąć z nas obuwie, czy inne części garderoby, które im przypadły do gustu. Potem kazano nam oddać nasze dokumenty, w szczególności paszporty sowieckie.

Jeden ze zbirów ogłosił, że jeżeli przy którymkolwiek z nas znajdzie się jakikolwiek pieniądze, pierścienki, lub inne kosztowności, wówczas biada nam. Najdok, nie spodziewał się nawet, jaki bogaty plon przyniesie to jego nieone zarządzenie.

Ze wszech stron zaczęły wyrzucać na środek dziedzińca banknoty 50 i 100 - rublowe, pierścienki, zegarki i różne inne kosztowności. Wytzucano daleko od siebie, by brać boże "panowie naszego życia i śmierci", "15-letni smarkacze, nie spostrzegali, od kogo dane przedmioty pochodzą.

Kto tego nie widział, nie uwierzy, iż tysiące rubli w banknotach i złocie walały się po ziemi, a bohaterowie dnia, kłopotywie zbierali nasze mienie.

/Zaznaczam, że w spisanych tu wspomnieniach, nie ma ani kraty przesady, wręcz przeciwnie, nie jestem w stanie odmalować tego, co widziały wtedy moje oczy i uszy słyszały:/

Opisuję dzieje we Krowie, ale stosownie do późniejszych wiadomości nadeszłych z innych większych, lub mniejszych miejscowości, były one wszędzie identyczne, bo prowadzone według z góry ustalonego programu i wykonywane przez ten sam "hufiec śmierci", który wszędzie przy pomocy miejscowej szumowiny dawał swoje wstępy, pozostawiając za każdym razem jakże krwawy plon:/

Również i ja uległszy ogólnej psychodzie, odrzuciłam daleko od siebie woreczek ze sporą sumą pieniędzy i biuterją, jaki

miałam przy sobie. Przysnałam się, że nawet zakładałam tego czynu, nie dlatego, że tam mi było pieniędzy, lecz wydało mi się głupim, iż obojętna zupełnie wobec śmierci, której się spodziewałam, ulęknąłam się bezczelnej groźby Łajdaka.

W międzyczasie zbliżał się wieczór i zaczęto przebąkiwać, że mają nas wypuścić. Chłód wieczorny przeziwił mnie trochę, wstałam więc i rozglądałam się. W tłumie zobaczyłam nabiegłą krew i poniszoną twarz mojej sąsiadki z parteru p. Kikenes. Podeszłam do niej i dowiedziałam się, że moja 16-letnia podówczas siostrzyczka Sala, również się w tym tłumie znajduje. Zawyłam z bólu. To delikatne, wątłe dziecko, w tym okropnym piekle i w dodatku same i opuszczone. Przeszło godzinę obiegałam dziedziniec dookoła, wołając rozpaczliwie "Salonie" Basseches". Jednakże na próżno. Błagałam p. K., by poszła ze mną wskazać mi miejsce, gdzie widziała moją siostrzyczkę. Najednak obojętna na mój ból, czy też zaabsorbowana swoim własnym, nie chciała się ruszyć z miejsca, z daleka tylko wskazując mi miejsce, w którym mam odszukać siostrzyczkę.

Nie zważając na jęki i przekleństwa, przepychałam się między leżącymi na ziemi, jęczącymi z bólu i skłębieniami, ludźmi.

Znalazłam wreszcie Salusię z pokrwawioną twarzą i nabrzmiałymi wargami. Przytulili ją do siebie i rozpłakałyśmy się obie.

Pocieszyła mnie, że nikomu więcej z naszej ukochanej rodziny nic złego się nie stało, bo kotry nie mogąc otworzyć drzwi, pociągnęli ją za sobą i odeszli.

Los chciał, że i ona miała przy sobie kosztowności mamusi i pieniądze, które Marula zawiesiła jej w woreczku na szyji. Biedactwo nasłyszawszy, że mają nas wypuścić, martwiła się bardzo stratą tego majątku. Pocieszałam ją naturalnie, potem wyzebrałam gdzieś do garści trochę wody, by zwilżyć jej seschające krewią wargi.

Wymczasem na dziedzińcu zapanowała ciemność, wzrosła na-

dzieje, że pogłoski o naszym wypuszczeniu są prawdziwe. Już ustawily się pary i pierwsze kolumny opuścily dziedzińiec. Tu i ówdzie leżały trupy starców i staruszek, które nie wytrzymały tortur, oraz takich, którzy dogasałi na skutek otrzymanych ran. Niestety nikt nie troszczył się o nich. Jeszcze nie pewne czy nas wypuszczają, czy też prowadzą gdzieś indziej, stanęliśmy w szeregu i po chwili wyszły na ulicę. Kilka kroków i byliśmy w domu.

Całodzienne jęki i okrzyki
. na myśl, że my jesteśmy między tymi nieszczęsnymi.

Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że program odbywał się w całym mieście równocześnie z tą różnicą, że ludzie zabrani na Łąckiego, czy do Brygidek, nie zobaczyli już więcej światła. Oprócz tego z mieszkań wyrabowano co się dało, a czego nie można było zabrać, rozbestwione indywidua niszczyły, a nawet podpałały namiejscu. Ślady tego wandalizmu widoczne były i w naszej kamienicy.

Takie było nasze pierwsze przeżycie po zdobyciu Lwowa przez Niemców.

Następne dni i noce płynęły nam w śmiertelnej trwodze. Spadano nocami do mieszkań, rabowano i zabierano męce żywno.

Po 8-ju, czy 12-ciu dniach ukazały się pierwsze ogłoszenia dotyczące ograniczenia praw dla Żydów.

Wszystkim Żydom obojga płci, w wieku od 14 - tu lat w zwykłym nakazano noszenie na prawej ręce powyżej łokcia małej opaski szer. 8. cm. zaopatrzonej niebieską tarczą Dawida.

Zabroniono nam wychodzić po godzinie wieczorem, jeździć tramwajem, opuszczać miasto, a nawet za chodzenie chodnikiem, rozwydrzeni Polacy okładali Żydów nahajkami.

Na placach wolno nam było zapatrzeć się w jarzyny i t.p.

tylko w rzeciągu dw.